

Marshall JTM-1C



Pierwszym wzmacniaczem, jaki zbudował Jim Marshall w swojej kuchni, była 30-watowa prototypowa konstrukcja nazwana JTM-45. Miała to być prosta odpowiedź na drogie amerykańskie wzmacniacze Fendera. Mało kto wtedy przypuszczał, że modele JTM dadzą początek legendzie Jima Marshalla nazywanego dzisiaj Ojcem Hałasu.

Podoba mi się nazwa Ojciec Hałasu, bo bardzo trafnie i żartobliwie oddaje naturę wzmacniaczy Marshalla. Tych klasycznych wzmacniaczy, które stały się ikoną rocka oraz ikoną gitary w ogóle. Każdej minionej dekadzie możemy przypisać przynajmniej jeden wzmacniacz, który stał się jej symbolem. Na tegorocznych targach NAMM firma Marshall ogłosiła, że poczynając od stycznia, każde następne dziesięć tygodni będzie owocowało nową premierą małego wzmacniacza. Firma w ten sposób upamiętnia pięćdziesiąt lat swojej działalności. Wzmacniacze, o których mowa, będą miały moc 1 W (z redukcją do 0,1 W!), będą dostępne w wersjach head oraz combo, a każdy z nich będzie miniaturką jednej z ikon minionych dekad. Pierwszym w kolekcji jest nawiązujący do lat 60. model JTM-1. Dalej będą odpowiednio JMP-1 (lata 70.), JCM-800 (lata 80.), DSL-1 (lata 90.) oraz zamykający całość

JVM-1 (lata 2000). Całość zostanie wyprodukowana w limitowanej liczbie egzemplarzy i będzie produkowana tylko przez jeden rok.

Budowa

Combo prezentuje się bardzo ładnie. Całość utrzymana jest w konwencji wzmacniaczy plexi z lat 60. Czarne winylowe obicie, złota biza, mocno zaokrąglone narożniki obudowy, panel plexi oraz charakterystyczne logo plexi. Nawet siatka maskująca jest utrzymana w stylistyce lat 60.

Obudowa została wykonana z wielowarstwowej sklejkii brzozonej, tył jest częściowo otwarty, a wewnątrz zamontowano dziecięcocalowy głośnik Celestion. Pierwsze modele JTM budowane pomiędzy 1962 a 1966 rokiem nie posiadały nawet nazwy.

testował
Grzegorz Ufnal



Marshall JTM-1C

opis

W pełni lampowe combo o mocy 1 W, pierwsze z serii upamiętniającej 50. rocznicę powstania firmy Marshall.

cena
2 950 PLN

sprzęt dostarczył

Lauda Audio
tel. 58 555 06 60
info@lauda-audio.pl
www.lauda-audio.pl

strona producenta
<http://marshallamps.com/>

Według zapowiedzi Marshalla bieżący rok zapowiada się bardzo interesująco – po najprostszym dwugałkowym modelu JTM następnym będzie trzygałkowy model JMP, po nim pojawią się kolejne.



Dopiero później nazwano je JTM-45, co było skrótem imion Jim (ojciec), Terry (syn) Marshall i mocy (45 W), jaką wzmacniacz miał teoretycznie dysponować. Układ bazował na modelu Fender Bassman wykorzystującym wojskowe lampy 5881 w stopniu mocy. Jim oraz jego serwisant ze sklepu, Ken Bran, wyprodukowali kilka prototypów, ale dopiero szósty z nich posiadał ten „marshallowski sound”. Były to bardzo proste konstrukcje i tak też jest w przypadku testowanego małego JTM-1.

To przede wszystkim wzmacniacz non-master volume, co oznacza, że stopień przesterowania dźwięku jest wprost zależny od głośności, z jaką gramy. Nie ma tutaj gałki Gain, jest tylko regulacja głośności oznaczona jako Loudness oraz jeden potencjometr regulacji Tone, czyli tylko dwie gałki na frontowym panelu! JTM zawsze był bardzo prostym wzmacniaczem. Jego siłą była jakość transformatorów i lamp elektronowych. Idea, jaka w latach 60. przyswiewcała Jimowi Marshallowi, było zbudowanie równie dobrego, jak te zza Oceanu, ale tańszego wzmacniacza rodzimej konstrukcji. Tak się stało, bo wystarczyło użyć produkowanych na wyspach podzespółów (transformatorów Drake czy Dagnall) oraz lampy (np. Marconi-Osram). Te kluczowe

elementy nieco różniły się od amerykańskich, ale to właśnie stanowiło o różnicy w brzmieniu, które bardzo przypadło do gustu gitarzystom.

Testowane combo posiada ten sam schemat ideowy jak stary JTM, użyto tutaj również transformatorów Dagnall, choć mniejszych rozmiarów, dzięki czemu udało się je ukryć wewnątrz obudowy. Wszystko jest tutaj mniejsze, bo mniejsza jest moc, co za tym idzie – nie miało sensu użycie w stopniu mocy takich lamp, jak 5881, 6L6 czy KT66. Jako lampę mocy w testowanym niskowatowym wzmacniaczu zastosowano ECC82 (12AU7, marshallowska VALVE-00009). Lampa ECC82 ma wewnątrz dwie triody, które zostały użyte w technologii push-pull, podobnie jak lampy mocy w dużym JTM. W preampie pracują dwie lampy ECC83 (12AX7). Na tylnym panelu znajdziemy dwa wyjścia głośnikowe (8 Ohm, 16 Ohm) oraz – co może dziwić – redukcję mocy do 0,1 W.

Nadał głośno!

Testowany JTM-1 jest wzmacniaczem non-master volume, oznacza to, że dźwięk przesterowany możemy osiągnąć tylko przy maksymalnej, wcale niemałej głośności. I dobrze, bo chociaż wzmacniacz posiada moc 1 W, to jest to wciąż stanowczo dużo więcej niż rodzice, żona czy sąsiedzi rozumieją pod pojęciem cichego grania. Od stuwatowego monstrem mały jednowatowy JTM-1 nie jest wcale, jak można by przypuszczać, sto razy cichszy. Dla ludzkiego ucha różnica między 100 W a 1 W to tylko około cztery razy ciszej! Zadziwiające, prawda? W rzeczywistości combo JTM-1 z głośnikiem 10" rozkręcony powyżej 6 na skali Loudness, głośnością daleko wykracza poza tzw. bedroom level. Podłączony do solidnej marshallowskiej paczki 4 × 12" potrafi zrobić sporo hałasu. Można pokusić się o żart, że gitarzysta wy-

korzystający na scenie lub w studiu pełną moc stuwatowego stacka powinien otrzymywać dopłatę do wynagrodzenia za szkodliwe warunki pracy. Kto nigdy nie doznał ryku rozkręconego na maksa Super Leada z full stackiem, ten nie zrozumie. „Trzepot nogawek” to stanowczo za mało powiedziane, bardziej może coś co rozsada łeb, taki „Bullet In Your Head”.

Testowany JTM-1 rozkręcony na full, nawet podłączony do dużej paczki, pozwala cieszyć się szczerym przesterem ze wszystkich lamp, ponieważ pozwala pełną moc lamp najwyczałniej bezboleśnie ogarnąć słuchem. Na scenę z rozszalałym perkusistą moc, jaką dysponuje JTM-1, mimo wszystko może okazać się niedostateczna, ale do studia lub domowego użytku – rewelacja! Są gitarzyści, którzy uwielbiają rozgrzać nowy piec dniami albo nawet miesiącami. Taki piec, który ma przynajmniej dwa kanały, czte-



JTM-1C posiada wszystkie cechy dużych plexi, tyle że jest trochę (cztery razy) cichszy. Bez problemu pozwala uzyskać stare brzmienie The Who czy Hendriksa, a odpowiednio dopalony pokaże całą paletę możliwości – od bluesa przez wszelkie odmiany rocka do konkretnej stonerki.

Combo prezentuje się bardzo ładnie. Styl utrzymany jest w konwencji wzmacniaczy plexi z lat 60. Czarne winylowe obicie, złota biza, mocno zaokrąglone narożniki obudowy. Nawet siatka maskująca jest utrzymana w stylistyce lat 60.





Testowany JTM-1 jest wzmacniaczem non-master volume, oznacza to, że dźwięk przesterowany możemy osiągnąć tylko przy maksymalnej, wcale niemałej głośności.

SPECYFIKACJA

konstrukcja w pełni lampowa
lampy 2 × ECC83 (12AX7) na preampie
lampa 1 × ECC82 (12AU7) na końcowym stopniu mocy
autentyczne brzmienie JTM
głośnik: Celestion 10"
kontrola: Volume, Tone
przełącznik trybu pracy wzmacniacza 1 W/0,1 W - na tylnym panelu
impedancja wyjściowa: 8/16 Ohm
stylizacja na lata 60.
prostokątne logo Marshall
plakietka Commemorative 50th Anniversary z tytułu urzędzenia

ropasmową korekcję itp... Tutaj, drogi przyjacielu, nie ma czego rozgryzać – są tylko dwie gałki, gitara, kabel i ty! Cała trudność wszystkich prostych konstrukcji Marshalla polega na tym, że aby dobrze zabrzmieć, trzeba mieć konkretną artykulację, czyli brzmienie „spod łapy”. Dobry gitarzysta na Plexi zabrmi rasowo, mniej dobry – jak rzeźnik. Dobrze to czy źle – nie wiem, ale ta prawidłowość dotyczy również testowanego JTM-1. Prawdę mówiąc, jest to największa zaleta tego wzmacniacza. Posiada on wszystkie cechy dużych Plexi, tyle że jest trochę (cztery razy) cichszy. Bez problemu pozwala uzyskać stare brzmienie The Who czy Hendriksa, a odpowiednio dopalony pokaże całą paletę możliwości – od bluesa przez wszelkie odmiany rocka do konkretnej stonerki. Redukcja mocy do poziomu 0,1 W pozwala na rzeczywiście ciche granie nawet przy maksymalnie odkręconym potencjometrze Loudness. Brzmienie testowanego combo z dziesięciocalowym głośnikiem jest skupione wokół środka pasma, ale nie

jest pudełkowe czy kartonowe. Regulacja Tone przynosi tutaj bardzo subtelne zmiany, natomiast w przypadku podłączenia wzmacniacza do dużej paczki regulacja barwy staje się bardzo użyteczna, a jej użycie wyraźnie słyszalne w znacznie szerszym zakresie. To normalna rzecz wynikająca z praw fizyki. Mała kolumna vs. duża kolumna. Według mnie bardzo istotne jest to, że jest to prawdziwie lampowo brzmiący wzmacniacz, nie jest to jedna z modelingowych namiastek plexi – to prawdziwe plexi! Potwierdzenie szybko daje się usłyszeć podczas prób nagrania JTM-1 klasyczną metodą, czyli za pomocą mikrofonu. Ta droga oferuje właściwą gitarową dynamikę, pasmo oraz prawdziwy gitarowy feeling. Grasz na wzmacniaczu, który zachowuje się jak wzmacniacz! Bo i jak miałby inaczej się zachowywać?! Nawet najbardziej wyrafinowane modelery nadal nie są w stanie zachowywać się jak prawdziwy wzmacniacz. Podatność na artykulację, pasmo i dynamika przy skróconym potencjometrze Volume w gitarze to w przypadku prostego gitarzysty kluczowa sprawa. Nie wyobrażam sobie Slasha grającego na wyposazonym modellingowym systemie.

Podsumowanie

Wszystkie modele serii, włącznie z testowanym combo, zostały zaprojektowane i wykonane w słynnej angielskiej fabryce Marshalla w Bletchley. Według zapowiedzi Marshalla bieżący rok zapowiada się bardzo interesująco – po najprostszym dwugałkowym modelu JTM następnym będzie trzygałkowy model JMP, po nim pojawiają się kolejne. To limitowana edycja, więc pytania typu „dla kogo ten wzmacniacz?” jest raczej nie na miejscu. Bardziej należałoby spytać „gdzie, kiedy i za ile?”, bo zważywszy, że całość to seria limitowana oraz że Marshall posiada wielu niemal fanatycznych wyznawców na całym świecie, szybko może okazać się, że po JTM-1 trzeba będzie ustawić się w kolejce.

Są gitarzyści, którzy uwielbiają rozgryzać nowy piec dniami albo nawet miesiącami. Taki piec, który ma przynajmniej dwa kanały, czteropasmową korekcję itp... Tutaj, drogi przyjacielu, nie ma czego rozgryzać – są tylko dwie gałki, gitara, kabel i ty!



Na scenę z rozszalałym perkusistą moc, jaką dysponuje JTM-1, mimo wszystko może okazać się niedostateczna, ale do studia lub domowego użytku – rewelacja!

